

# Jacek Łukasiewicz

---

## Wiersz wewnątrz gazety

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (10), 8-29

---

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jacek Łukasiewicz*

## **Wiersz wewnątrz gazety**

„Dziennik Polski” zaczął wychodzić w Krakowie jeszcze w czasie wojny, od 25 I 1945 jako „Dziennik Krakowski”, a od 4 II pod obecnym tytułem. Pierwszym redaktorem był Jerzy Putrament, po nim — Stanisław Witold Balicki. W piśmie pracowali przedwojenni dziennikarze, korzystano też z fachowych piór profesorów UJ, ze współpracy wybitnych pisarzy, tak krakowskich, jak i tych, którzy znaleźli w nie zniszczonym Krakowie schronienie. Drukowali tu m. in. Staff, Miłosz i Przyboś, debiutowała Szymborska, wkrótce zaczął publikować swoje poezje młodzieńki Różewicz. Pismo, zgodnie z regułami prasy „Czytelnika”, miało wpływać na publiczność niechętną, oporną wobec nowej rzeczywistości, rozpraszać wahania, nawiązywać do właściwych tej publiczności upodobań i przyzwyczajęń, języka i konwencji. Kierowane było, wbrew niektórym deklaracjom, głównie do posiadaczy przedwojennych matur i dyplomów, choć z biegiem czasu coraz częściej intencjonalnym odbiorcą stawał się nowy inteligent awansujący w Polsce Ludowej. Współpracownicy wybitni, znani, a także zdolni młodzi byli nie tylko narzędziem w redakcyjnej strategii, ale i ważnym celem zabiegów wychowawczych. W pierwszym numerze „Dziennika Krakowskiego” ukazała się nota: *Literaci zaczęli działalność*. Odbyło się zebranie informacyjne, na którym przybyły z Lublina prezes związku, Przyboś, omówił rolę pisarza w nowym państwie polskim.

Państwo roztacza szczególną opiekę nad ludźmi pióra, dba o zabezpieczenie im bytu materialnego, nie krępując jednak swobodnego i pełnego wyrażania się w pisarskiej sztuce. Lecz nowa rzeczywistość społeczna żąda też nowego stosunku literatów do niej. Zniknąć musi wybujały egocentryzm, przekreślający możliwość duchowego kontaktu twórcy ze społeczeństwem. Idą czasy, w których pisarze znów będą przywódcami narodu

— zakończył prezes—poeta.

W numerze 5 (z 31 I 45) wydrukowano pierwszy w tej gazecie wiersz — Tadeusza Florka *Most na Wiśle*. „W huku armat i eksplozji / barbarzyńcy z miasta wyszli” — pisał pod świeżym wrażeniem autor; słyszał jak „jęczą ranne domy” i mosty. Inwencja i konwencja wiodły go ku konstruktywnym rozwiązaniom: „By otwartą ranę zaszyć, / Brzegi Wisły spinam ściślej, / Nie ma czasu / Trzeba spieszyć, / Budujemy most na Wiśle”<sup>1</sup>.

Artystyczny program budowy zaczął się więc pod znakiem Przybosia i krakowskiej awangardy. Poeta był inżynierem poetyckiej przestrzeni, a nie dusz ludzkich. Wchodził w nową powojenną sytuację. „Odrzuć daleko / pięć pustych łusek wystrzelonych lat” — pisał Włodek w wierszu *Modlitwa*, datowanym: Kraków, marzec 1944 (1 z 4 II 45). Była to główna poetyka młodych krakowian, kierowała ona ku konstruktywnemu optymizmowi.

Towarzyszył temu jednak także inny ton, wiejsko-autentystyczny. „Mo-wo moja żytem kołysana — / Ojczyznę śpiewną i modlitwy i kwilenia czajek wróc mi” — pisał obok Józef A. Frasik (1 z 4 II 45). Obok urbanizmu był rustykalizm: przy męskim, twardym wysiłku — sielskość i idylliczność. Takie połączenia nie były w poezji niczym nowym, zwłaszcza w Krakowie, ale w warunkach powojennych zaczynały brzmieć inaczej.

Rychło jednak w „Dzienniku Polskim” pojawił się trzeci ton, historyzoficzny, nawiązujący nie do krakowsko-awangardowych tradycji. Czasem były to strofy wyraźnie passeistyczne.

Warszawo, miasto—męko w cierniowej koronie  
niezwyciężonym Buntem przez Boga natchniona,  
kiedyś na twarzy świata wstydu rumieńcem zapłoniesz  
i przemówisz piorunem, który w zgłiszczach skonał

<sup>1</sup> Cytaty z „Dziennika Krakowskiego” i „Dziennika Polskiego” lokalizowane są liczbą oznaczającą numer pisma i datę umieszczonymi w nawiasie. Dz. Lit. — oznacza „Dziennik Literacki”, początkowo mający własną numerację dodatek do „Dziennika Polskiego”, potem wydawany osobno. Przy cytatach z innych czasopism podawane są ich pełne tytuły.

— pisał Jerzy Stanisław Polaczek (*Męczeństwo*, 8 z 11 II 45). Inny wiersz, napisany przez Jana Kotta, nie tyle był tyrtejski, ile zawierał myśl: nie poddać się losowi, nie dać się sprowadzić do roli gnoju Historii:

Wiedz, że nie byłem twym nawozem,  
lecz fundamentem przyszłych praw,  
kiedy odkopiesz mnie pod złożem  
zwęglonych miast, szerniałych sztab.

[*Do Historii*, 10 z 13 II 45]

Podobną tonację podejmował Miłosz:

Upadli w ciemność pogardy,  
Gdzie piołun i szaleje porasta  
A głów nie ocienia topola  
Ani cmentarny krzyż.

Szerzyciele pychy kłamliwej,  
Wysłańcy woli nieprawej,  
Za ich śladem płonące miasta,  
Nad ich głową korona zgłiszcz.

[*Upadli w ciemność pogardy*, 8 z 11 II]

Młodzi w „Dzienniku” nie chcieli oglądać się wstecz na to, co historia zrobiła, ale tworzyć nową. Pisali: „lecz jak suchy rewolwerowy trzask / zarepetowałam myśl o odwecie” (Akwilina Gawlik, 28 II 1945, „Walka” 1). I: „Z stężonych pracą rąk powstanie dzień powszedni — / nowej ojczyzny trudna mowa” (Zofia Żytyńska, *Jutro*, „Walka” 6 z 4 IV 45). I: „narysujmy nowym dziejom twarz / słów ciężką i lotną pracą” (Tadeusz Jęczalik, *My*, tamże). Starsi mogli uważać młodych za naiwniejszych od siebie. Młodzi natomiast sądzili zapewne — i mieli ku temu powody — że w swojej poezji, w jej „sposobie bycia” są mniej naiwni od starszych.

Wyciągali jednak przecież wnioski z ich nauk. Podjęli apel Andrzejewskiego (*Pokolenie*, „Dziennik Polski” 22 z 25 II 45):

Nie wybiera się swego miejsca w historii. Jednym przypadają pozycje łatwe, drugim trudne. Ale od godności człowieka zależy, aby wytrwał na pozycjach nawet najcięższych i zamiast oskarżać los — k s z t a ł t o w a ł g o.

Z inicjatywy Putramenta zaczęli wydawać dodatek tygodniowy „Walka”<sup>2</sup>. W programowym artykule Adam Włodek pisał:

<sup>2</sup> O zakładaniu „Walki” pisali: J. Putrament *Pół wieku*, cz. II: *Wojna*, Warszawa 1962;

W momencie, gdy wróg zdławił ostatni poważny odruch polskości, byliśmy prawie dziećmi. W latach okupacji żyliśmy krótkim, tłumionym oddechem. Więc dziś, gdy wolno nam raz pierwszy przemówić od siebie i o sobie, nie zaprzepaścimy tej szansy [*Idziemy*, „Walka” 1 z 28 II 45].

Walczyć chcieli słowem, które miało być odbiciem ich czynów. „Słowem — pisał dalej Włodek — podkreślmy najgłębszy sens dziejów: walkę. Walkę prawdziwą i celową, walkę w każdej dziedzinie i w każdej chwili. Walkę o nowego człowieka.” Pisali to, gdy wojna jeszcze trwała, pół roku po klęsce powstania w Warszawie. Artur Swinarski wydrukował wtedy (22 z 25 II 45) taki aforyzm: „Jedno jest piękniejsze i bardziej wzniosłe niż śmierć dla ojczyzny: to życie dla niej”.

„My nie chcemy — mówili — wchodzić w tę Wolność jak w wyważone przez kogoś drzwi; my chcemy tę wolność budować razem z wami starszymi” (K. Adrjan, *Pomosty*, „Walka” 2 z 7 III 45). „Narysujmy nowym dziejom twarz” — wzywał poeta, redaktor „Walki”. Nie pytał jaką, pytał tylko o sposób, czym narysować? „Słów ciężką i lotną pracą” — odpowiadał.

Byli przeciw romantycznym irracjonalizmom. W tym zgadzali się z Miłoszem, który pisał wtedy w swoich *Przejażdżkach literackich* (43 z 18 III 45):

Czy nie warto zrewidować od podstaw naszego kultu dla romantyków i wreszcie przygwoździć tę romantyczną koncepcję życia, która z romantyków XX wieku uczyniła sztab intelektualny Mussoliniego i Hitlera. [...] Przed nami stoi zadanie wskrzeszenia pozytywizmu — zadanie, którego wagi nie da się dość silnie przedstawić.

Podmiot wierszy z „Walki” (jeśli można pomyśleć taki syntetyczny liryczny podmiot) był związany z awangardą, obce mu były ideały estetyczne mającej się niedługo ukazać „Kuźnicy” (m. in. lansowane przez nią tradycje oświeceniowe i pozytywistyczne). Nie będzie się kajał, dokonywał „obrachunków inteligenckich” ani też nawiązywał do prostoty „poezji proletariackiej”. Był, czy chciał być, nowoczesny, podatny przy tym na magię folkloru, natchniony tradycją antyszlachecką i chęcią wykorzystywania szans awansu (do elit inteligencji artystycznej). Jednocześnie jednak był to podmiot wyraźnie określony generacyjnym przeżyciem wojny. Musiał odnaleźć się w świecie i w języku, znaleźć

---

S. W. Balicki *Ludzie „Dziennika Polskiego” zapamiętani wczoraj i widziani dziś*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1964 nr 3; przede wszystkim zaś Adam Włodek, który wraz z Tadeuszem Jęczalikiem redagował ten dodatek (A. Włodek *Nasz lup wojenny*, Kraków 1970).

formę duchowej tożsamości (w tym wypadku formę poetycką). W przeciwnym razie trzeba by było odpisać na straty lata wojny i wojennego dojrzewanania.

W „Walce” debiutowała Wisława Szymborska. Dostarczyła swoje teksty Zechenterowi, ten przekazał je młodemu redaktorowi. Ci starali się wykroić — jeśli wierzyć wspomnieniom — utwór nadający się do druku. „Dość na tym, że klejąc w nową całość powymowane z różnych partii tekstu zdania i fragmenty, osiągnęliśmy coś, co można było zesać do zecerni.”<sup>3</sup> Wiersz *Szukam słowa* ukazał się w 3 numerze „Walki” (z 14 III 45). Szło w nim o nieprzystawanie słów do osobistego i pokoleniowego doświadczenia. Mówiła w pierwszej osobie: „Chcę, niech jedno słowo / krwią będzie nasycone, / niechaj jak mury kaźni / pomieści w sobie każdą mogiłę zbiorową”. To jednak okazywało się nie do osiągnięcia. „Szukam tego słowa — / ale znaleźć nie mogę — / Nie mogę”. W następnym wydrukowanym w „Walce” (nr 8) wierszu bez tytułu podmiot indywidualny został zastąpiony generacyjnym podmiotem zbiorowym.

Świat umieliśmy kiedyś na wrywki:  
— był tak mały, że się mieścił w uścisku dwu rąk,  
tak łatwy, że się dawał opisać uśmiechem,  
tak zwykły, jak w modlitwie echo starych prawd.

Nie witała historia zwycięską fanfarą:  
— sypnęła w oczy brudny piach.  
Przed nami były drogi dalekie i ślepe,  
zatrute studnie, gorzki chleb.

Nasz łup wojenny to wiedza o świecie:  
— jest tak wielki, że się mieści w uścisku dwu rąk,  
tak trudny, że się daje opisać uśmiechem,  
tak dziwny, jak w modlitwie echo starych prawd.

Zatrute studnie, gorzki chleb, drogi dalekie i ślepe... — to bardzo ogólne i niedokładne oznaki doświadczeń, których nie da się ani odrzucić, ani samemu zracjonalizować. To, co było łatwe i zwykłe, teraz stawało się trudne do nazwania, do przeżycia. Łatwiej będzie nazywać mówiąc „my”, podejmując wspólną w a l k ę. Zwłaszcza że podmiot zbiorowy, z którym można się było identyfikować i wspólna walka to coś bardzo znajomego z tuż minionego czasu wojny. Wtedy Szymborska pisała o Polsce:

<sup>3</sup> A. Włodek, op. cit., s. 148.

O coś więcej  
niż o granic rozmach,  
szum sztandarów,  
— o jej triumf po żołniersku hardy.

[.....]

O coś więcej,  
— o jej Dzień Powszedni,

[.....]

o dym z czerwonych kominów,  
o książkę bez lęku wyjętą,  
o skrawek czystego nieba  
walczymy.

Wiersz nosi tytuł *O coś więcej* i datowany jest 1944 („Walka” 10 z 2 V 1945). Ten Dzień Powszedni, pisany dużymi literami, teraz — wydawało się — miał się urzeczywistniać.

W marcu 1945, pół roku po kapitulacji Powstania, w dwa miesiące po wkroczeniu berlingowców na gruzy Warszawy, „Walka” poświęciła numer młodym warszawskim poetom. Przedrukowano z konspiracyjnych wydań: Baczyńskiego *Ojczyznę*, Bratnego *Dobę*, Gajcego *Piosenkę o przemijaniu*, Bartelskiego *Miastu*. Do tego dodano dwa komentarze: publicystyczny i poetycki.

W publicystycznym Włodek pisał o swych poległych rówieśnikach:

Śmierć bohaterska nie zawsze jest wyrazem aktywnego ustosunkowania się do zagadnień życia. Zdradza to ich poezja. Ta postawa schyłkowców mijającej epoki (którzy zamiast tworzyć nieśmiertelność każdym swoim dniem — zastanawiają się, jaki po nich ślad w dziejach i zaświatach pozostanie) — wpływa na sposób ich obrazowania poetyckiego. Natłoczenie nieusprawiedliwionych czasem niczym wizji, mitologiczne jakieś wielosłowie — zaciemniają czystość przeżycia. Mglisty romantyzm, który tak skwapliwie wykorzystali politykierscy prowodyrzy. Dlatego dziś ta zbiorowa mogiła, dlatego twórczość tych młodych jest na zawsze oderwanym odpryskiem tego, co mogło być [*Młodym Warszawy*, „Walka” 7 z 28 III 45].

Pamiętajmy, że negatywny stosunek do poetyki warszawskiego pokolenia wojennego mieli wtedy także starsi poeci, Miłosz i Przyboś — każdy z innego powodu.

Tam — w najzarliwszym z naszych miast,  
grzęzną twarzami w ciepłą krew  
trupy dziecięce.

Tak oto zaczyna się komentarz poetycki pióra Wisławy Szymborskiej (*Krucjata dzieci*, przedrukowany potem w roku 1946 w 19 numerze

„Świetlicy Krakowskiej” pt. *Dzieci Warszawy*). Mówi o chłopcach bawiących się w wojnę „nie na niby”, jeden z nich trzyma flaszkę z benzyną. Tragiczny obraz daremnego bohaterstwa:

zbrojna w zawarte pięści, zastygła w okrzyku  
brnie pod kul gęsty, ciepły grad  
kruczata małych uliczników.

My zaś (bo nadal jest tu zbiorowe „my”) jesteśmy już na drugim właściwym brzegu dziejów.

Oczy nasze zmęczone są pamięcią świeżą,  
lecz ręce wiedzą, wierzą.  
Ręce, którymi unieść mamy ciężar świata  
wiedzą: świat się odrodzi bez wojennych widm,  
że wypłaci bez reszty za zdeptane lata  
i wierze w nowy ład i rytm.

„Nowy ład i rytm” miały stać się przeciwwagą dla tamtej tragedii, chaosu, dławiącego pytania „po co — trupy poległych dzieci?”.

Pokój miał rytm awangardowy.

Wyrzedzi komunikaty radosny serca alarm.  
Szybsza od światła jest wieść,  
szybsza od wieści wiara

— pisała w wierszu *Pokój*, który powstał w przeddzień kapitulacji Niemiec (104 z 21 V 45, „Walka” 11/12).

Szeregi czy kolumny marszowe, formujące się, jak można sądzić, spontanicznie, rozdeptyją czarne papierowe rolety do zaciemniania. („Żałobę zdartą z okien / rozdeptywać będą przechodnie / szeregami formując swe kroki”). Już nie będzie nalotów, bo ludzie „przynieśli ziemi / pokój — nie miecz”. Ktoś inny pisał wtedy: „Rankiem / niebo bez chmur. / Zmoczonym w słońcu skrzydłem / samolot pisze na nim / wyzwolenie” (Z. Żytyńska, *Wyzwolenie*, „Walka” 8 z 19 IV 45).

Awangarda była dziedzictwem, ale nie można było — czuli to — jej po prostu kontynuować. Jej formy bowiem „nie są ani naszym dziełem, ani naszą zdobyczą, ani też naszym ostatecznym wyrazem”, w te formy więc „wniesiemy dziś awangardę nowych treści i z tego zrodzi się nasz wyraz artystyczny” — pisała ta sama autorka w artykule *Młodzi wobec zagadnień literatury* („Walka” 7 z 11 IV 45). Nie można już było beztróska zachwycać się każdym samolotem, cieszyć z eksplozji. Za



parę miesięcy miała wybuchnąć pierwsza bomba atomowa. Udawać kreatora tam, gdzie jest się tylko mało znaczącym uczestnikiem, czy biernym świadkiem.

Z jednej więc strony wierzyli, że gdyby nie zginęli młodzi warszawscy poeci, to w nowej rzeczywistości, po tej stronie granicy pokoju zmieniałyby się ich poezja, tak jak zmieniły się wiersze ich kolegi Gieruta–Bartelskiego, u którego — jak pisał Włodek w cytowanej wypowiedzi — „spod apokaliptycznych obrazów wychyla się nowy, lepszy świat. To pozwala już innym okiem patrzeć w przyszłość”. Z drugiej zaś strony czuli pokrewieństwo generacyjne z poezją poległych, z ich lękiem, apokaliptycznymi wizjami, przeświadczeniem o rozpadzie struktur dotychczasowej kultury. Czy zdawali sobie sprawę ze sprzeczności swoich postaw? Czytając ówczesne wiersze i to najwybitniejsze, Różewicza, Szymborskiej — możemy w to wątpić.

Ich poezja bywała rzucaniem „prosa albo maku” umarłym. (*Przedmowę do Ocalenia* przedrukowano w „Dzienniku Polskim” (22 z 22 II 46). Szymborska swój poemat o poległym raz tylko wydrukowała w całości.<sup>4</sup> Tak się zaczyna:

Patrzysz pochmurnie wskroś splekanych szyb.  
Ten deszcz nie w porę — krzyżuje ci plany.  
Palcami dudnisz o okienne ramy.  
Puste przestrzenie w oczach twych.

[.....]

Odwracam głowę  
i śmiesznie krzyczę w twe zdumione oczy,  
w zakłopotaną linię ust —  
że wiem, że pójdziesz.

Jedną z części tego poematu, sonet–zaklęcie, wydrukowała też osobno („Świetlica Krakowska” 1946 nr 19, s. 295):

Nieśmiała, młoda, lepka zielen liści.  
Chciałabym zrywać, deptać, ranić,  
Za jej bezwstyd, że pulsuje słońcem,  
że nie wie co to jest czekanie.

Mam w rękach siłę nienawiści,  
Mam gniew zwężony w krtani.  
Za jej życie — krótkie, musujące,

<sup>4</sup> *Janko Muzykant — Pamięci poległego*, „Inaczej” (Jednodniówka literacko-społeczna), Kraków 1945, s. 8.

za jej beztroskie przemijanie.

Ułożę stos olbrzymi z liści,  
podpalę jego cztery końce.  
Gdy obce niebo dymem zmać —  
Może się próba moja ziści.

Będę się modlić o twój powrót  
Do wszystkich bogów świata.

Inny wiersz—zakłęcie jakże bliski jest i swoją melodią, i obrazowaniem  
wierszom poległych młodych poetów z Warszawy:

Jesteś mą troską: wewnątrz ciemny,  
i żalem moim: już nieznany.  
Lecz póki zapatrzony czekasz,  
dopóki czuwasz zasłuchany —  
czas o powrocie mówić twoim.  
[.....]  
Ziemi przebacz, że była daleka  
albo wyrwij z niej pamięć jak korzeń.  
Za to w sobie czasów nie rozgrzeszaj:  
to szum muszli tęskniącej za morzem.  
[*Zwycięstwo*, Dz. Lit. 1948 nr 24, s. 3]

I jeszcze jeden z tych wierszy, *Zaduszki* („Świetlica Krakowska” 1946  
nr 19, s. 295):

Nie przyszłam tutaj po żal;  
za to  
odrzucić mokry brud liści,  
tak będzie piękniej i lżej.

Nie jestem tutaj po bunt;  
tylko  
rozjarzyć okruchy ognia,  
od wiatru bronić ich drzeń.

Przestrzeń nie będzie samotna.  
Winiętą jodły i astrów  
ogarnę brzydki twój grób.  
I wtedy stanie się więcej:  
cisza nad nami — nie lęku,  
bo cisza prób.

Nie czekałam tutaj na wiersz;  
ale  
by znaleźć, chwycić, przygarnąć.  
Żyć.

Czy mogła pójść tą ścieżką? Jeśli nawet mogła, to nie chciała. Ja zbiorowe (m y) czuło swoją wyższość po tej, właściwej granicy pokoju, wyższość swojej wiedzy, swego rozeznania nad wiedzą i rozeznaniem tamtych warszawskich poetów, młodziutkich powstańców. „Ja” indywidualne daremnie kierowało zakłęcia do jednego, bliskiego poległego. Nie było to proste i czasem poezja owemu zawikłaniu starała się nadawać formę. Komplikując składnię: „Tak ukąszony od kuli / że wszystko ludzkie mi obce / prócz czasu, któremu braknę, / czasu jak podmuch gorący — / upływem” (*Pocałunek nieznanego żołnierza*, Dz. Lit. 1948 nr 2, s. 7). Albo szyfrując sytuację przedstawioną (w nie przytaczanych tu „realistycznych” zwrotkach wiersza *Zwycięstwo*).

W pierwszym numerze „Pokolenia” ukazały się dwa wiersze Szymborskiej: *Miejsce na pomnik* i *Ulica Polna*. Po zburzonym pomniku poety, stojącym tu niegdyś, w „czasach niebacznycy”, wzniesiony zostanie nowy — pomnik żołnierza, który „do ust przymierza organki / Kamienny — zbudzi muzykę / a ta — nie będzie na sprzedaż”. W drugim — żywy chłopiec stoi na przystanku tramwajowym przy ulicy Polnej w Warszawie. Zaklina ją: „Wątła uliczko — / wątła uliczko o świecie”. Przychodzą żywi, „wygarnia ich ciemność zakrętu”, chcą się porozumieć... Zmarli i żywi, przeszłość i przyszłość, żal po poległych, poczucie klęski i radość budowniczego, nadzieja, poczucie odnoszonego zwycięstwa — wszystko to w tych wierszach występuje. Kontekst numeru nadaje im charakter programu. Obok wydrukowano wiersze: Wirpszy *Ze spotkań powojennych* i Różewicza *Maskę* oraz *Rachunek*. W *Masce*: „Wykopaliska w moim kraju mają małe czarne / głowy zaklejone gipsem okrutne uśmiechy / ale i u nas wiruje pstra karuzela”. W *Rachunku* zaś pojawiają się straszni mieszczanie i straszne paniusie, które swoim zachowaniem bluźnią poległym.

Ja były partyzant  
 przyszedłem porównać  
 i wypić (nie jestem Savanarolą)  
 jednak: ta rewolucja  
 łagodna jak szyja łabędzia.  
 Gardła jaśnie oświeconych  
 napełnione likierami  
 barwią się jak neony.  
 Polegli na polu chwały  
 niepokalani i młodzi

tak mi was strasznie żal  
 tak strasznie żal.  
 Jodełka jak gwiazda zielona  
 wschodzi na mogiłach.  
 Cztery panie dziobią ciasteczko  
 różowe ciasteczko bardzo grzeszne.

W wierszach Szymborskiej i wierszach Różewicza odnajdujemy wspólnie idee: pamiętając o mogiłach, nie opierać się rewolucji „łagodnej jak szyja łabędzia” (nawet jeśli jest w tym określeniu ironia — a jest — to uwiarygodnia ona akceptację). Na pierwszej stronie „Pokolenia”, nad artykułem Bratnego, który w imieniu kolegów próbował odpowiedzieć na pytanie: *Literatura — ale jaka?*, umieszczono artykuł Sokorskiego *Istota przelomu*. Szło szybko nowe.

Widać to w przemianach gazety stanowiącej kontekst wielu z tych wierszy. Wróćmy do pierwszego rocznika krakowskiego „czytelnikowskiego” „Dziennika Polskiego”. Czytamy w artykule wstępnym (100 z 17 V 45):

Prasa nasza powinna być przesiąknięta świadomością swojej wysokiej misji w ch o w a w c z e j, świadomością swojej odpowiedzialności przed narodem, odpowiedzialności za wychowanie w duchu rzetelnie demokratycznym. [...] Trudno jeszcze powiedzieć, jak się ostatecznie ułożą formy publicystyki w demokratycznej Polsce. My, dziennikarze nowej Polski, pracujemy nad tym, aby te formy były jak najżywsze, jak najlepiej trafiające do czytelnika, jak najskuteczniej usposabiające go w kierunku, który Polsce zapewni byt niepodległy, w k i e r u n k u d e m o k r a c j i.

„Walka” po 15 numerze przestała wychodzić.<sup>5</sup> Pomału zmieniał się też dział literacki. Zachowywał możliwie wysoki poziom, ale był nastawiony na czytelnika całej gazety, a nie szczególnego konesera tej właśnie kolumny, młodego pisarza czy kogoś innego należącego do klanu, do środowiska. Czytelnik całej gazety miał tradycyjne gusty. Nie wybierał między językami awangard, ale uważał najczęściej, że cała nowoczesna poezja jest szkodliwym bełkotem, bez społecznego waloru. W samym środowisku dziennikarsko-literackim opinie były podzielone. Po wyjściu *Miejsca na ziemi* pisał Zechenter:

<sup>5</sup> Komunikat w ostatnim numerze motywujący zaprzestanie wydawania dodatku niedostarczaniem przez współpracowników materiałów w terminie nie jest przekonujący. O sporze z ówczesnym redaktorem naczelnym wspomina Włodek w swojej książce *Nasz lup wojenny*, ale też nie wyjaśnia istoty tego sporu.

społeczeństwo nie ma książki, nie ma podręcznika, nie ma dobrej powieści [...]. I nagle wychodzi olbrzymi tom z a g a d e k p o e t y c k i c h. Tu coś nie jest w porządku.

Obok replikował J. A. Szczepeński: „Poezja Przybosia to poezja doskonałości formalnej, oddalenia i wyżyny” (*Dwugłos o Przybosiu*, 173 z 30 VII 45). Po paru miesiącach wróci do tego tematu w redagowanym przez siebie przeglądzie prasy: „Narodowa, patriotyczna liryka Przybosia jest reprezentacyjna dla współczesnego pokolenia” (273 z 6 XI 45). W tym samym tekście nader źle wyrażał się o znanych wtedy z fragmenców *Kwiatach polskich* Tuwima („to poemat bardzo odległy od cierpień czy radości Polaka, chwilami niemal kabaretowy”). Opcja krakowska była awangardowa. Musiano bronić naturalności związku awangardy i postępu społecznego, lecz udawało się to w Krakowie do czasu. Awangardowi byli angażujący się w „nową rzeczywistość” młodzi, a wśród nich wyraźnie eksponowany w gazecie Machejek. Awangardowa niejasność, eliptyczność i katachrezy z jego wierszy przeszły po latach do felietonistyki tego autora. W drugą rocznicę Powstania Warszawskiego wiersz Machejka wydrukowano wersalikami, jako zasadniczą wypowiedź (komentarz polityczny).

CZY DLA WARSZAWY ŚMIERĆ KONIECZNOŚCIĄ  
 USTA DZIEWCZYNY MAJĄ PACHNIEĆ JAK PROCH?  
 DALEKO JEST MGLISTA MUZA I ODCIĄĆ  
 SIĘ NIE POTRAFI OD PIERSI LUDZKICH SZLOCH,  
 [.....]  
 ALE Z OGNI A I UPADKÓW NAJKRWAWSZYCH,  
 NAPOWIETRZNIE WIDAĆ TYLKO TŁO WYŻYN.  
 NAWET UMARLI BIJĄ SIĘ JAK ZAWSZE  
 NA CMENTARZU O PAMIĘĆ BÓLE KRZYŻY.

Wiersz wydrukowany został pod tytułem *Tak cię widzę, Warszawo* (208 z 1 VIII 46), i opatrzony adnotacją: „Góry Świętokrzyskie, sierpień 1944”, co daje mu posmak autentyczności, usprawiedliwia reakcję emocjonalną.

Kolumny literackie i umieszczone na nich poezje są czytane jako jeden tekst z całością gazety: z bieżącymi wiadomościami, publicystyką, nawet z ogłoszeniami drobnymi. Czasem wiersz po prostu zastępuje felieton, komentarz czy ogłoszenie. Ale i wtedy nie przestaje być przede wszystkim wierszem odczytywanym w ramach uniwersum poezji.

Przystosowanie środków poetyckich do pewnych celów heterogenicznych nie przekreśla

prymarnej istoty tych środków, tak jak elementy języka emotywnego, zastosowane w poezji, zachowują swoje zabarwienie ematywne<sup>6</sup>

— pisał Jakobson.

Wiersz w gazecie, przez ekwiwalentność wersów wprowadza poczucie ładu. Jest zawsze odwoływaniem się (choćby w niewielkim stopniu) do tego, co niecodzienne, świąteczne. Równoważy to, co bieżące i powszednie. Towarzysząc świątom i powtarzającym się wydarzeniom podkreśla regułę, przeciwstawia ją przypadkowi. Wprowadza i potęguje wzniosłość. Koresponduje ze wzniosłością w tekstach znacznie wyraźniej pragmatycznych niż wiersze. Weryfikuje ją i legitymuje w oczach czytelników. Czytelnik gazety w roli czytelnika wiersza odwołuje się także do odmiennego niż gazeta uniwersum poezji. Stoi ona wyżej w hierarchii autorytetów i mądry redaktor dba o to, by tak było, tylko wtedy może skutecznie oddziaływać poprzez druk utworów poetyckich. Dlatego w gazetach wiersze były w owych latach tak ważne, choć nie zajmowały dużej przestrzeni. Widać to stale, gdziekolwiek otworzymy roczniki „Dziennika Polskiego” z tamtych lat (oprawione wraz z dodatkami) i zaczniemy je dokładnie przeglądać.

Wśród sprawozdań z akademii, komunikatów agencji czytamy wiersz Adama Włodka dedykowany poległym na ulicach Krakowa żołnierzom Armii Czerwonej:

Wy biegnący szaro przez szary bruk! Wasze kule budują świstem napowietrzny dach nad głową. [...] Więc chylę się nad tobą — ja — najpełniejsza odpowiedź na pytańnik twojej na bruku krwi (*Odpowiedź*, 18 z 18 I 46).

W tym samym numerze Maria Czerkawska odpowiadała na awangardową siłę (cytując wiersz Przybosia) realistyczną łagodnością:

„Wawel stoi na huku armat” chwilę widzę  
zanim do Biblioteki Jagiellońskiej skręcę —  
Słyszę echa nim wsunę się w łagodną ciszę  
rzeczy drobnutkich, spraw prawie dziecięcych.

Być może był to zbieg okoliczności, że w numerze, w którym przedrukowano *Przedmowę do Ocalenia* (22 z 22 I 46) wypadła Leninowska

<sup>6</sup> R. Jakobson *Poetyka w świetle językoznawstwa*, tłum. K. Pomorska, w tegoż: *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*, Warszawa 1989, t. 2., s. 90.

rocznica. Jacek Frühling, główny ideolog pisma<sup>7</sup>, wspominał swój udział w mityngach, gdzie przemawiał Lenin. Pisał:

Pewne przyptywy i odpływy ruchów społecznych, pewne trudności czy zahamowania czysto mechaniczne zasłaniają im [„ludziom nie umiejącym oceniać rzeczywistości” — J. Ł.] oczy na fakt, że bez względu na takie czy inne wydarzenia, na taki czy inny chwilowy układ sił, świat, ludzkość, czy to się komu podoba czy nie podoba, kroczyć będą w swoim rozwoju tymi drogami, które wytyczył, wyźłobił, wykuł Włodzimierz Lenin.

Tą piękną retoryczną figurą przywołany został radosny walec historii. Odpowiadała temu optymistyczna strona poezji młodych, awangardyzujących autorów.

Wprawdzie reakcja szalała, bandyci ponosili zasłużoną karę, ale dominował duch wspólnoty i porozumienia. Zachęcano do powrotu żołnierzy Andersa. Jan Brzechwa, parodiując wrogą propagandę pisał na wywrót: „Mikołajczyk przemawia, lecz podczas przemowy / Ma luźę pistoletu przytkniętą do głowy” (51 z 20 II 46). Należało śmiać się z takich nonsensownych pomysłów. Początek roku 1946. Sapieha wracał z Rzymu z kapeluszem kardynalskim. Dla powitania księcia kardynała został zorganizowany specjalny komitet, weszli doń: wojewoda Pasenkiewicz, biskup Rospond, d-ca okręgu wojskowego gen. Prus-Więckowski, prezydent Krakowa Wolas, sekretarz generalny PAU T. Kowalski i rektor UJ — Lehr-Spławiński (74 z 15 III 46).

Jalu Kurek wzywał do solidarności wielosłowiem, które dziwnie łączył z wyznawaną przez siebie zasadą awangardowej oszczędności słowa. „Zboże / Zboże dla Szczecina. / Zboże dla Gdańska. / Morze dla Tatr. / Morze dla Śląska. / Morze dla Krosna. / Wiatr, woda i piasek, / Piasek, woda i wiatr” (*Pieśń bałtycka*, 55 z 24 II 46). Machejek cieszył się powrotem z lasu:

Wróciłem, wróciłem po długiej rozłące,  
Ty wyszłaś naprzeciw, ty i Ona.  
Siadamy w lirycznym kółku, głowy gorące,  
I znów pełni liści, jak w dębowych schronach  
[55 z 24 II 46]

Ekstacycznie radował się Bąk: „I ten bełkot zachwyty brzmi dziś moim

<sup>7</sup> „Frühling, przedwojenny dziennikarz warszawski i współpracownik «Czerwonego Sztandaru» w radzieckim Lwowie, miał naczelne szefostwo polityczne, kontrolowane przez wojenną cenzurę Ważyka. Ja montowałem redakcję, robiłem numer” (S. W. Balicki, op. cit.).

głosem, / Gdy wielbię gruzy — ludzi — obłoki i ptaki” (*Jam syn tych...*, 82 z 22 III 46). Także w innych wierszach gruzy stawały się częścią akceptowanego pejzażu. „Przez lepki słońcem idę gruz” pisał W. Zechenter (*Kartki z Warszawy*, 103 z 13 IV 46).

Ten radosny nastrój w gazecie zepsuło referendum. Miesiąc przed nim wydrukowano *Wywiad specjalny min. Radkiewicza dla pism Czytelnika*:

Wrogowie demokracji, którzy są wrogami służby Bezpieczeństwa prowadzą kampanię szkalowania aparatu Bezpieczeństwa. Trzeba piętnować te oszczerstwa, które służą zupełnie wyraźnym politycznym celom [150 z 1 VI 46].

Jeszcze podróżowano. „Notre-Dame jak szampan mknie do głowy, / Jak szampan lekki, ale mocny” — pisał Sztaudynger (150 z 1 VI 46). Porównanie Notre-Dame do szampana było piękne. Różewicz wchodził do chóru swoim własnym już głosem: „matka powieszonych / z księżycem u szyi / idzie na dno / ociera się o szorstką łuskę tłumy” (169 z 22 VI 46). A zaraz potem dytyramb Jana Baranowicza na cześć wiosny: „A gdy się wierszem każesz zrywać, / niech wiersz w dytyramb pnie się strojny: / Chwała ci wiosno, że pozszywasz / zielone osypiska wojny!” (169 z 22 VI 46). W tym poetyckim rozgwarze słychać było głosy wrzęgnięte wprost w służbę demokracji. Stanisław Ryszard Dobrowolski pisał: „Całe życie wołałem: nie!” Teraz jednak: „jak srebrny w obłoku ptak / Niosący wiosnę / Nasze nowe, zwycięskie, proste: / TRZY RAZY TAK!” (171 z 24 VI 46). Pod ponurymi zdjęciami z toczącego się właśnie w Poznaniu procesu Greisera (wkrótce miała być wykonana publiczna egzekucja) drukował artykuł prof. UJ Konstanty Grzybowski:

Głosowanie ludowe to nie jest wyraz zaufania dla Rządu. To jest wyraz zaufania dla państwa polskiego [173 z 26 IV 46].

Niestety w Krakowie źle głosowano.

Z głębokim bólem podajemy do wiadomości tragiczne cyfry krakowskie. Pałą one, jak palić może narodowy wstyd i hańba. [...] Doprawdy pełnowartościowy Polak, bez względu na swe przekonania polityczne, z łękiem i odrazą będzie musiał patrzeć w oczy nawet najbliższego otoczenia.

Kraków „okazał się prawdziwymi okopami św. Trójcy” — pisał red. S. W. Balicki (180 z 3 VII 46). Niedługo zjawią się z łopatami budowniczości Nowej Huty, by zasypywać te okopy. Teraz jednak był jeszcze etap wcześniejszy. Jalu Kurek opublikował artykuł: *Kwiaty: samo piękno skroplone czyli pogadanka o poezji*, a w nim:



Awangarda nie jest jeszcze jedną szkołą, kapliczką takiego czy innego „izmu”. To ustalony punkt wyjścia, baza dla każdego szanującego się poety. [...] Poezja wyrosła z nowych form życia zbiorowego. Oto kilka z nich: celowość, ekonomia, precyzja, szybkość, skrót, zwięzłość [203 z 27 VII 46].

Młody poeta, Jerzy Lovell, pisał zaś (13 IX 46): „Fabryki płoną czerwienią kominów, / pochyłe domy kłękają w ziemię — / my chcemy chleb i słońce przekazać synom, / radosne niebo wznieść nad dachy przedmieść”.

Potrzeby społeczne odzwierciedlały ogłoszenia drobne: „JASNOWIDZĄCA «Temida» zdumiewająco trafnie przepowiada, Kraków, Zwierzyniecka 6/5”; „CHIROMANTKA przyjmuje codziennie...”; „PSYCHOGRAF Kalwan przyjmuje ze swym sławnym medium Miriam...”; „OSTRZENIE żyłek wykonuję fabrycznie...”; „CHIROMANTKA «HELIOS» wykłada karty tarokiem egipskim...”; „NAJSŁYNNIEJSZA okultystka/chiromantka Eugenia Palej, określa naukowo: charakter, zdolności, przeznaczenie. Przyjmuje cały dzień. Krowoderska 19...”; „AKUSZERKA Krowicka wróciła z Warszawy, robi zastrzyki...”; „DLA PENSJONATÓW, hoteli, szpitali obliczam kalorie w domu...” (numery 229, 234, 243 — z roku 1946).

Leopold Staff odpowiadał na pytanie: jak zaradzić obojętności czytelnicy na nową poezję?

Nie trzeba nic radzić. Bywają okresy osłabienia napięcia czytelniczego, po których następuje wielkie wzmoczenie. [...] Nie przestaję wierzyć, że przyjdzie i u nas dobry czas dla poezji [wywiad M. Szczepańskiej, 2 z 14–23, 47].

Jest rok 1947. „Dziennik Literacki” staje się pismem wyraźnie mającym wychować nowego polskiego inteligenta. Pośredniczyć między tym nowym czytelnikiem a starymi pisarzami. Służą temu przede wszystkim wywiady.

Adam Włodek rozmawiał z Przybosiem (*Poeta i dyplomata*, Dz. Lit. 1947 nr 31). Przyboś mówił:

Czas wojny był próbą dla poetów i większość z nich wyszła z tej próby zwycięsko. Wzmogło się poczucie odpowiedzialności społecznej za słowo. Poeci ważą słowa, z myślą o wyrażaniu uczuć nie tylko indywidualnych, lecz i zbiorowych. [...] Każda epoka musi znaleźć własny wyraz artystyczny; na tym przede wszystkim polega postęp w dziedzinie kultury i sztuki, a więc i poezji.

Tadeusz Breza mówił w innym wywiadzie:

W państwie o naszym typie ustrojowym, kultura a zwłaszcza literatura spełnia funkcję wielkiej spowiedzi publicznej, lecz ciągle jeszcze nie ma właściwego planowania, a program kulturalny jest minimalistyczny [wywiad M. Szczepańskiej, Dz. Lit. 1947 nr 18].

Planowanie wielkich spowiedzi publicznych nie było obce ówczesnym decydom. Sztuka miała stać się — mówił Breza — „wielkim świeckim kościołem”; oni czuli się odpowiedzialni za całość społecznego rytuału. I w tym samym wywiadzie upominał się pisarz o wyższe miejsce dla ludzi kultury. Dawał przykłady: „Kapelmistrz pałacowy i bibliotekarz siadali do stołu wyżej niż dyrektor lasów i naczelnik urzędu pocztowego”. Andrzejewski w wywiadzie (z M. Szczepańską, Dz. Lit. 1947 nr 23) dawał wykładnię *Popiołu i diamentu*: „To książka o zmierzchu, o agonii chrześcijańskiej”, idzie w niej o „rozdźwięk między sprawą sumienia i złego czynu”. Chelmiecki kochając się w Krystynie „czynu swego dokonywa, lecz już w zmienionych proporcjach moralnych. Płynię z tego wielki smutek. Ten smutek przepaja mowę Szczuki nad grobem zamordowanych skrytobójczo robotników”. Wywiady z pisarzami pełniły ważną rolę edukacyjną. Pokazywały, jak można — w różny sposób, na wysokim poziomie, zaznaczając swoje wątpliwości, nie rezygnując ze swoistości języka — stawać po stronie demokracji. (Słowo to niedługo zastąpią mniej eufemistyczne określenia.) Dziś, gdy czyta się tamte wywiady, widać, że były to ważne kroki stawiane przez autorów. Z tego, jak były ważne, nie zdawali sobie chyba sprawy. Każdy następny krok w tym samym kierunku musiał już być kompromitujący. Posadzono ich przy stole rzeczywiście wyżej niż dyrektorów lasów państwowych i naczelników poczty.

Czy jednak czas, który nadchodził, a nadszedł w roku 1948, był przeciwny poezji, jak uważał Staff, podobnie jak przeciwny poezji — to też jego porównanie z tego samego wywiadu — był czas pozytywizmu? Nie, po stokroć nie: czas sprzyjał poezji, młodości, rewolucji. Chciano to w gazecie traktować jako synonimy. Potrzebni byli młodzi, zjednoczeni w walce, pracy i święcie — ZMP. Powstawał w sztuce nowy nurt, jako wezbrany i zbierany w jedno możliwie łożysko protest przeciw reakcji i imperialistycznemu otoczeniu — dalszy ciąg walki. „Dziennik Literacki”, wyrosły z gazety, miał wiązać ten protest z życiem mas.

W jakim języku najlepiej, najpełniej, najradośniej można było sformułować ten protest? Był już rok 1948. W tym samym numerze, gdzie Bienkowski pisał o Gidzie, Promiński o Steinbecku, Kydryński zaś o Szaniawskim — wszyscy krytycznie, ale wytwornie — ukazał się komunikat:

Celem pogłębienia treści ideologicznej prac artystycznych w świetlicach związkowych, KC ZZ ogłasza Ogólnopolski Konkurs Teatralny dla świetlicowych zespołów teatralnych i inscenizacyjnych. [...] Wszystkie utwory konkursowe — bez względu na ich formę — winny zawierać treść odzwierciedlającą wkład klasy robotniczej w dzieło odbudowy, w kształtowanie się nowego stosunku do pracy, walkę narodu o wolność, suwerenność i postęp naszego państwa, o powszechną kulturę i wiedzę dla mas [Dz. Lit. 6 z 5–11 II 48; w tym samym numerze znajdujemy materiały ze znanego seminarium młodych w Nieborowie].

To był język, jakim miano prowadzić konwersację przy stole, gdzie tak wysoko posadzono pisarzy. Już wkrótce innych słów nie wolno było tam używać.

W końcu roku 1948 na łamach „Dziennika Literackiego” polemizowano na temat współczesnej poezji. Wierszem, który wzbudził polemikę, była *Niedziela w szkole* Wisławy Szymborskiej. Długi ten utwór zaczyna się opisem pustej szkolnej klasy w upalny dzień świąteczny:

W ławkach z pustoty i nudy  
trzeszczało życie drewniane.  
Wycinanki łączone za ręce  
obtańczyły klasę w podskoku.  
Na szafie próżnował globus —  
przedmiot jutrzejszych godzin  
i ptak, któremu trociny  
zabrały serce spłoszone.  
[Dz. Lit. z 17–23 X 48]

Ten opis można było zrozumieć, gorzej było z częścią refleksyjną. Uczniowie klasy XI/1 liceum w Rzeszowie, mający „raz w tygodniu godzinę lektury czasopism literackich”, poprosili o wyjaśnienie swego nauczyciela („znanego i doświadczonego polonistę”). On nie objaśnił, lecz poradził, by napisali do autorki, a więc:

zwracamy się do Szanownej Autorki z prośbą o wyjaśnienie zagadkowego — a przez to intrygującego nas sensu Jej wiersza od słów „Na plecach pokłonionych ciężarem” aż do końca. Przy tej sposobności zapytujemy Szanowną Autorkę oraz redakcję „Dziennika Literackiego”, czy ma jeszcze rację bytu — wobec tendencji poezji współczesnej — twierdzenie naszego polonisty, że poezja winna przez umiejętny dobór wyrazów i przenośni budzić natychmiastowe skojarzenia w umyśle odbiorcy i dawać mu bezpośrednie przeżycie artystyczne [...]. Na odpowiedź oczekujemy niecierpliwie — szczerze oddani

— i następuje 46 podpisów, w tym jeden nieczytelny.

Autorka odpowiedziała (list i odpowiedź w numerze 46 z 14–20 XI 48). Winą za niezrozumienie poezji współczesnej obarczyła sanacyjne szkoły

i uniwersytety. Potem przytoczyła niezrozumiany fragment swojego utworu *Kiedyś, gdy nie wiedziano, że ziemia jest kulista*:

Na plecach poklonionych ciężarem  
cierpliwie, kołysała cierpliwie,  
alegorię nie swego świata  
służba żarłocznych uczt —  
prężąc wysiłek ciała,  
napinając wysiłek pokory  
i w kolorowych twarzach  
zamykając przekleństwo krzywd.  
Aż z włókna ostatecznego  
wspólny narodził się wybuch,  
póki nie stało się prawem  
prawo przebranych miar.  
I oto stojąc na głazach  
ziemi zrzuconej z ramion  
w zdumieniu ponad nienawiść  
pięć zwróć światu stron.  
Piątą będzie ojczyzna,  
ojczyzna każdego z nich.

W zakończeniu bohaterka liryczna opuszcza budynek szkoły:

Minęłam kwiaty u wyjścia.  
Cień się pochylał za mną —  
wytrwały cichy towarzysz,  
myśl co przylgnęła do ziemi:  
że czas rozwinąć Minione  
w epopeję. Tej jeszcze nie ma.

Poetka tłumaczy ten fragment na prozę.

Na zgiętych uciskiem plecach proletariatu spoczywał cały ciężar pracy, lecz owoce tej pracy obracane były na zaspokojenie klasy posiadaczy a nie potrzeb całych narodów, lecz całkowite wyczerpanie się cierpliwości gnębionych spowodowało wybuchy rewolucyjne, które połączą cztery istniejące w naturze strony świata w całość, w ojczyznę ludzkości — w przenośni zwaną „piątą stroną”.

O zakończeniu zaś wiersza:

poprzednio wypowiedziane myśli o przeszłości i walce ludów o wolność skłaniają do stwierdzenia, iż koniecznością jest utrwalenie historycznych wydarzeń w wielkim utworze epickim.

Przekład był pewnie trochę ironiczny, ale pouczający. Gdybyśmy bo-

wiem próbowali przekładu w odwrotnym kierunku i ocenili wiersz Szymborskiej pod tym kątem, musiałyby uderzyć nas jego przesada, przeładowanie, pompatyczne peryfrazy (proletariat — „służba żarłocznych uczt”).

Do polemiki włączył się nauczyciel uczniów z Rzeszowa. Przedstawił się jako człowiek wykształcony, któremu nieobce były przed wojną literackie nowinki. Czytano na studiach „futurystów, ekspresjonistów, pikadorczyków, skamandrytów, kwadrygowców, meteorowców, kadrowców, czartakowców, helionistów i proletariaczyków”. Dziś jest inny odbiorca, inna odpowiedzialność i poezja wymaga innego języka. Przykład dał Majakowski, który „zachwyca i oszałamia prostotą stylu”:

To jest natchniony poeta mas. To jest wieszcz, nad którego wierszem *Lenin, Dobrze czy Lewą marsz* nie będzie ani chwili się głowił pastuch z Kazachstanu czy drwal z Komi, a natychmiast go bezpośrednio zrozumie, wchłonie i przeżyje, bogacąc swój umysł i swoją świadomość klasową. Czy tak piszą dzisiejsi rewolucyjni poeci polscy? [S. Lewiński, Dz. Lit. 48 z 28 XI – 4 XII 48].

I dalej oznajmiał profesor z Rzeszowa:

Szanowna Pani Wisławo, mam coś niecoś z robotnikiem i chłopem do czynienia i niech mi Pani wierzy: *Niedzieli w szkole* bez przetłumaczenia Jej szlachetnego w treści i wyrazie wiersza na zwykłą prozę nie zrozumie ani jeden, ani drugi.

Szymborska odpowiadała:

o zrozumiałości czy niezrozumiałości dzisiejszej poezji nie przesądza jej awangardowa forma, ale jej problematyka. Nie dziwny się, jeżeli robotnik nie zrozumie obcego mu w treści *Pióra z ognia* Przybosa — ale wiersze wojenne tego poety pojmie na pewno.

Argument z Majakowskiego był nie do odrzucenia. Nie można było wątpić, że pastuch z Kazachstanu od razu zrozumie rosyjski poemat o Leninie. Dalekie Komi zaś było miejscem, gdzie pracowali jako drwale ludzie, którzy nieraz pokończyli wcześniej najlepsze europejskie uniwersytety. Poetka w zakończeniu dziękowała swemu polemiście za szczerą wypowiedź, tak potrzebną w sytuacji, gdy „oficjalna krytyka oceniała dotychczas poezję formalistycznie, nie stosując przy tym kryteriów zrozumiałości i prostoty, nie biorąc pod uwagę prawdziwych potrzeb czytelnicych”. Była w tym taktyka, ale zapewne i szczerze przekonanie: obrona awangardowej wiary, że nowoczesna poezja odpowiada wrażliwości robotników i chłopów, wchodzi do serc ludzi najbardziej postępowych. A tu wiersze o treści słusznej i postępowej, zawiłane jednak

w omowniach, w wyszukanym stylu. Treść coraz bardziej i częściej kłóciła się z formą, tekst poetycki z przekładem na „zwykłą prozę” — nowomowy. Szybkim krokiem zbliżało się zjednoczenie partii w Partię. Sama Szymborska jako (w. szymb.) pisywała ostre ideologiczne przeglądy i polemiki. Był najwyższy czas na znalezienie właściwej drogi w poezji, słusznej poetyki.

A więc koniec roku. Kongres Zjednoczeniowy. Wypowiedzi pisarzy, artystów, uczonych. Prof. Tadeusz Sinko zamknął swą wypowiedź w jednym długim zdaniu:

Usunięcie rozłamu wśród partii robotniczych i zjednoczenie ich na podstawie wspólnego programu, potęgując siłę partii zjednoczonej, ułatwia kierowniczej awangardzie przyspieszenie realizacji ustroju socjalistycznego, a ponieważ właściwa temu ustrojowi kultura socjalistyczna przejmując najlepsze osiągnięcia przeszłości tak w nauce jak i w literaturze i sztuce i wciąga w ich uprawianie najzdolniejsze jednostki spośród warstw robotniczych i chłopskich, a w korzystanie z ich owoców najszersze warstwy ludności, ja, jako pracownik naukowy cieszę się z takiego rozszerzenia podstaw produkcji i konsumpcji naukowej, otaczanej przez rząd hojną opieką, a to tym bardziej, że stoi on równocześnie na straży pokoju i pokojowej współpracy i współzawodnictwa narodów, hołdujących tym samym ideałom i przygotowuje przyszlą współpracę pokojową całej ludzkości [343 z 15 XII 48].

Jubileusz Staffa. Siostry miłosierdzia okradają sieroty i niedołącznych starców (tego rodzaju fakty groźnie się nasilały). Pieśń Broniewskiego z refrenem: „Stanie Polska Ludowa, / będzie jawa nie sny, / bo to walka klasowa, / zwyciężymy w niej my!” (Dz. Lit. 49 z 5–11 XII 48). Obok pod fotografią murarza–majora Michała Krajewskiego, „który wrócił do murarki”, wiersz Tuwima: *Pieśń o Białym Domu*. „Wierzę mocno, że kobiety polskie wysoko będą niosły sztandar zjednoczonej partii” — powiedziała Wanda Wasilewska na wiecu Ligi Kobiet w Warszawie (341 z 13 XII 48). W tym samym numerze: wynik konkursu jubileuszowego. Należało napisać fraszkę–komentarz do rysunku przedstawiającego murarza przy pracy i paru mieszczan (toczek, kapelusz, melonik) przyglądających się murarzowi. Pierwszą nagrodę (3000 zł) przyznano za utwór:

Hej patrzcie z jakim zapalem  
Codziennie, cegła do cegły,  
Buduje Polska cała  
Gmach ludzi niepodległych.

Próżno reakcja, kapitał  
I zły faszysta się zzyma:

Nam lepsza przyszłość świata  
Nikt dzieła reform nie wstrzyma!

W tych samych numerach toczyła się dyskusja o wierszu Szymborskiej. Obrona ciemnego idiolektu poetyckiego wydawała się beznadziejna, zwłaszcza że stawał się on idiolektem, do którego nie miało się przekonywania.

Tomik Szymborskiej złożony z jej wczesnych wierszy nie doczekał się druku<sup>8</sup>. W roku 1952 ukazał się dopiero jej debiutancki tom *Dlatego żyjemy*. Wojna w nim przywoływana to wojna w Korei. Młodych poległych AK-owców zastąpili bohaterowie spod Stalingradu i wyzwolicieli Krakowa. Opiewana była „młodzież budująca Nową Hutę”. Prywatne rozterki przestawały mieć znaczenie. Przeszłość została wymazana. Prostota osiągnięta.

Dziś dla was, przy was, od was, młodzi,  
miasta zaczyna się życiorys.  
Pamięć imiona wasze codzien  
notuje słowem zdobnym w podziw,  
notuje normy waszej poryw  
i włącza w piękny plan obliczeń.  
Bo to jest pamięć robotnicza  
służąca klasie robotniczej.<sup>9</sup>

Pamięć krótka i selektywna.

Wisława Szymborska jako poetka postanowiła w pewnym momencie dokonać wyboru—identyfikacji. Uwolnić się od żałobnych wierszy, i od wymyślnych przestrzeni, napuszonych peryfraz, od indywidualizmu, formalizmu i niekomunikatywności. Jakie ją do tego drogi wiodły? Niektóre z nich można prześledzić czytając jej wiersze poprzez konteksty czasopism. Każdy napisany i wydany wiersz wpływa na późniejsze poetyckie wybory. Przedstawione tu doświadczenia stały się częścią genezy *Wolania do Yeti i Soli*, tam dokonanych rozstrzygnięć. Wpłynęły na kreację podmiotu późniejszej autorki, na typ dystansu, na postawę omijającej pułapki naiwności ironii. Na to więc, co stanowi, że jest Szymborska wybitną polską poetką. To jednak jest przedmiotem innych tekstów w tym umieszczonych zeszycie.

<sup>8</sup> Por. A. Włodek, op. cit, s. 163.

<sup>9</sup> W. Szymborska *Młodzieży budującej Nową Hutę*, w: *Dlatego żyjemy*, Warszawa 1952, s. 17.